

WIENIEC-PSZCZÓŁKA

PISMO
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ



POLSKIEJ
DEMOKRACJI

WYCHODZI CO TYDZIEŃ. — DODATKI: KALENDARZ NIEWIASTA
BIBLIOTECZKOWE

WZĘTOSTO DLA CHRZYSTUSA NIEPRAWDA
I DLA JEJEGO LUDU: JEZUS CHRZYSTUS! PRAWDĄ I ZGODĄ!

ena rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony, ćwierćrocznie 1 kor. z „Niewiaściami”, Gospodarzem
dodatkiem „Cepy” rocznie 5 kor. Do Ameryki 2 dolary. Do Niemiec 6 kor. Kalendarz „Więca-
Pszczółki” i „Niewiaści”. Administracja w Bielsku, ul. Blichowa 40. Nr. telefonu 418. IV.

Pod starym sztandarem.

Nikogo tak często nie spotyka od prze-
wników zarzut zmieniania zasad i stron-
ctw, jak właśnie mnie, o którym wie cała
Galicya, a mógłbym rzec — i cała Polska,
e od pojawienia się na polityczno-społecz-
nej niwie działania byłem zawsze „sobą”
pracowałem zawsze pod jednym i tem-
samem hasłem: „chrześcijańskiej sprawie-
liwości”, pod jednym i tym samym sztan-
darem: „krzyż i Ewangielii Chrystusowej”.

To właśnie hasło sprawiało, że w po-
tycznym działaniu nigdy nie powodowałem
się stronnictwami zaciekłością — a szukałem
porozumienia i zgody z każdym stronnictwem,
każdym człowiekiem, który oświadczał,
e chce pracować dla: „dobrych ludzi i
dla ich znu!”

Z młodości utkwilo mi w pamięci i sercu,
e Polska upadła „niezgoda” — a od
czasu nauk teologicznych równie głęboko
wryły mi się w pamięć słowa Chrystusowe:
„Zal mi tego ludu!”

To były jakoby dwa bieguny przeko-

nań moich i tworzyły oś — około której
obracała się działalność całego mego życia.

Wszyscy dokoła mówią, że żyjemy w
wieku: „postępu” — i słusznie. Każdy
człowiek rosnąc i postępując w latach —
musi też postępować w rozumie, do-
świadczeniu, cnocie — we wszystkim!
Kto stoi na miejscu, pozostaje „w tyle”,
bo go wyprzedzają inni, a nas wszystkich
wyprzedza to, co się zowie „prądem
czasu”, a na co się składa postęp
nauk, mnożenie się doświadczeń, wynalaz-
ków, zmiany polityczne, społeczne itd.

Nie przeczę, ówszem mógłbym się po-
niekąd chlubić, że nie tylko starałem się iść
z prądem czasu, lecz usiłowałem przewidy-
wać rozwój myśli i dążeń ludzkości — i wyzwolić
się z wpojonej przez jezuitów światopogląd
zasady, że: tylko to co stare jest dobre i pewne,
a wszelka nowa myśl jest zła i szkodliwa —
i z tej drugiej zasady, że: „filozofia czyli
mądrość ludzka ma być sługą teologii”,
a teologii pierwszym przykazaniem jest wła-
śnie stać nieruchomie przy tem co stare
i przez wieki przekazane.

Nie podzielałem zdania, że wystarczy
powiedzieć o każdym nowym prądzie i kie-

runku myśli ludzkiej: „To nowe i niebezpieczne!” lub jeszcze surowiej, a bez głębszego zbadania: „to błąd lub herezja!” Przekonałem się bowiem z czasem, oczywiście po latach samodzielnej pracy, że tak zwany „liberalizm“, „socjalizm“ zawierają ziarenka prawdy, które wyczyszczone wiejadłem zdrowego rozsądku, dziwnie są zgodne, a nawet wprost przejęte z prawdy ewangelicznej. A zaś prawda ewangeliczna, często przyćmiona bywa naleciałościami ludzkich namiętności i rozlicznych przestarzałych zwyczajów lub zboczeń od pierwotnej swojej prostoty i czystości.

Przekonałem się o tem przedewszystkiem praktycznie, przypatrując się z bliska tak zwanemu: „konserwatyzmowi“.

Wpajano we mnie — jak w ogólności, wpajano to do niedawna powszechnie wszystkim duchownym, że tylko „konserwatyści“ są prawdziwymi wyznawcami katolicyzmu, a hierarchia kościelna jedynym jej rzeczywistym tłumaczem i głosicielem.

Życie i doświadczenie pouczyło mnie, że dla konserwatystów w kierujących jego osobistościach: „katolicyzm jest środkiem“ — a niema on często nic wspólnego z prawdziwym katolicyzmem tj. z sumiennością chrześcijańską.

Doświadczenia moje w tym kierunku były tak gorzkie i namacalne, że zmusiły mię do bezwzględного zwalczania konserwatyzmu — i tych wszystkich, którzy go popierali i osłaniali z urzędu — wbrew istotnemu obowiązкови swemu zwalczania wszelkiej krzywdy i niesprawiedliwości.

Zbliżyłem się wskutek tego siłą rzeczy do przeciwnego kierunku: „liberalnego i socjalistycznego“ — który również zwalczał konserwatyzm.

Przekonałem się jednak, że jeżeli konserwatyści nadużywają religii i Kościoła do celów swoich politycznych i stronnich — to liberalni tak dalece nie znają zasad podstawowych chrześcijaństwa, a socjaliści taką pałają ku wszystkiemu, co się nazywa religią, nie nawiścią, że niepodobna z nimi iść razem we wszystkim, chociaż w wielu sprawach, zmierzających do dobra i wyzwolenia ludu, można z nimi spółdziałać.

Nie waham się też przyznać, że współdziałając w wiecach i agitacji wyborczej z temi stronnictwami, udało się w końcu przełamać okowy konserwatyzmu i podkopać jego panowanie w Galicyi. Lecz nie podobna było pomagać tym stronnictwom tak jak tego żądały, do przeniesienia tego panowania w ich ręce, bo dążyły i dążą do narzucenia „swego“ despotyzmu w zamiar za despotyzm konserwatywny. A jeżeli każdy despotyzm jest szkodliwy, to najszkodliwszy jest despotyzm, nie uznający chrześcijańskiej etyki, czyli prawa moralności chrześcijańskiej.

Przez lat 20 usiłowałem również zbliżyć się do stronnictwa ludowego — kilkakrotnie próbowałem układow w cel spólnego działania. Lecz przekonałem się za każdym razem, że p. Stapiński nigdy nie mówi prawdy i żadnego nie dotrzyma słowa, a w całym swem działaniu przedewszystkiem stara sobie zabezpieczyć materyalne korzyści.

Ponadto kierownictwo stronnictwa ludowego — a w szczególności p. Wysłouch ze Stapińskim — głosili z uporem nieprzelamowym, że: „nie trzeba religii i księży do polityki“ — odrzucali też namiętnie wszelką wzmiankę o chrześcijaństwie — na co przecie jako chrześcijanin i kapłan, nie mogłem się zgodzić.

W końcu przekonałem się, że p. Stapiński chciałby właściwie tylko stronnictwo chrześcijańsko-ludowe zgnieść — i niepodobnie opanować ruch ludowy — a do tego celu „dobrym był każdy środek“. W czasie wyborów, zwalczając moją kandydaturę, już dawniej łączył się „z rządem i stańczykami“ a — co najdziwniejsze, w czasie kłatwy starał się przekonywać włościan, że: „z człowiekiem w y k l ę t y m“ nie można być razem na wiecu.

Poznawszy tedy przez długoletnie doświadczenia, że Stapiński nie ma właściwie ani żadnych zasad ani charakteru — lecz celem jego głównym jest: „ambicya i zysk osobisty“ — zaprzestałem dalszych prób połączenia rozdzielonych stronnictw ludowych.

A przecie czułem, że „rozdział ludu” jest największą klęską — i że należy szukać sposobu, aby temu rozdziałowi koniec położyć i lud cały zjednoczyć pod hasłem uczciwej i sumiennej pracy. Ta myśl i troska nie opuszczała mnie nigdy, tembardziej, że zamieszanie wśród ludu pomnażało duchowieństwo, niestety zupełnie nie zorientowane w polityce i rozproszone po wszystkich stronnictwach. Jakże lud wiejski lub robotniczy ma się zjednoczyć, jeżeli księża proboszczowie i wikarzy należą do najrozmaitszych stronnictw? Jedni są konserwatystami, drudzy demokratami różnych odcieni, a inni jeszcze nawet ludowcami!

Spostrzegli to sami księża, gdy się zeszli w Sejmie, a każdy z nich należał do innej grupy — i zaczęli zastanawiać się nad sprawą i myśleć o jakimś połączeniu.

Tak przyszło do utworzenia „centrum ludowego”. Zgodziłem się na to, pragnąc jak wspominałem „zjednoczenia ludu” — i zawierzyłem duchownym, pomimo wielu gorzkich doświadczeń. —

I byłoby może wszystko dobrze poszło — gdyby nie to, że znowu znalazł się człowiek, który chciał kierować sprawą, do której nie dorósł i szukał tylko zaspokojenia swej ambicji.

Brak tedy szczerości, rutyny politycznej i chęć wyzyskania sprawy dla celów osobistych — musiały doprowadzić najpierw do nadspodziewanego wzrostu ludowców w czasie wyborów powszechnych — a ostatecznie do rozwiązania się centrum ludowego. Dużo by o tem opowiadać, lecz nie tu miejsce i pora po tem.

Rozwiązanie „centrum” dokonało się w parlamencie tuż po jego zebraniu. Koło polskie, jak zresztą cały parlament, po wyborach powszechnych zostało zupełnie odnowione. Ze starej gwardyi konserwatywnej została zaledwie garstka konserwatystów, z której odkomenderowano jeszcze p. Koźłowskiego do przewodniczenia księżom, niedobitkom centrum, reszta byli prawie sami nowi ludzie. Największą grupę przedstawiali: „narodowi-demokraci”.

Dotychczas znałem narodowych demo-

kratów przeważnie tylko z pisanego ich programu, procesów i wyborów.

Program w przewodnich zasadach był rzecz można, ten sam co nasz: dążenie do odrodzenia i wskrzeszenia Ojczyznę przez połączoną pracę całego narodu — uznanie Kościoła jako instytucji narodowej, (a więc nie wołanie: precz z nim!) — praca nad wszechstronnem podniesieniem ludu, bez odsądzania innych warstw narodu od równych praw.

Te trzy zasady przeprowadzone w teorii w programie, a wykonywane praktycznie przez „pracę pomiędzy ludem za pomocą wieców” — były przecie jakoby żywcem wyjęte z naszego chrześcijańsko-ludowego programu. —

Różnicę stanowiły pewne „patriotyczne frazesy”, dobre w mowie wiecowej lub bankietowej, ale bez wartości w programie.

Główna zaś różnica tyczyła się „sprawy słowiańskiej i sprawy żydowskiej”

(C. d. n.)

Ks. Stojałowski.

Jaś się kąpie!

czyli: „Rolnicy wielcy i mali łączcie się!”

Przed tygodniem pisaliśmy o tem, że poseł Stapiński wysłał z „Grado” telegram do Lublany, w którym zapowiedział, że w jesieni całe Koło polskie, pójdzie z nim pod komendę pana Susterczica itd.

Lecz nie o to teraz chodzi. Jesień pokaze, czy Jaś jest „między prorokami?”

Teraz pytamy Szanownych Czytelników: Wiecie, gdzie to leży ono uszczęśliwione pobytom Jasia „Grado?” — Leży na wybrzeżach morza adryatyckiego, w stronie Tryestu — i jest miejscem kąpielowem dla: „rolników wielkich — i bogatych!”

Jaś tedy kąpie się z rolnikami wielkimi dla stwierdzenia łączności z rolnikami małymi. Rolnicy mali wprowadzie kąpielą się w własnym pocie, lub na słocie przy robotach polnych — ale wielcy potrzebują się kąpać w wodzie wielkiej, morskiej. Jasio nie głupi brać udział w kąpieli rolników małych — on woli z wielkimi pływać po wielkiej — mniej przeżroczystej, wodzie!

M O W A

ks. posła St. Stojalskiego wygłoszona w parlamencie przy rozprawie nad budżetem.

(Ciąg dalszy).

— Proszę pięknie, ja Panom coś przeczytam (czyta): „Przewodcy Koła są w tej wysokiej Izbie najbardziej stanowczymi przeciwnikami wszelkiej narodowo-politycznej reformy, każdego wolnościowego ruchu! Tak się wystąpił profesor. (Głosy: Czy nie to jest prawdą?) Proszę Panów, jeżeli wy przemawiacie w ten sposób, to tylko nam się przysługujecie, bo tego nie uwierzy wam żaden człowiek, zasiadający w tej Izbie. (Wielka prawda! Poseł Kolessa: Spróbuj — no ks. Dobrodzieju cośkolwiek w Galicyi przeprowadzić!) Panowie, nie mówicie przecież tylko o Rusinach (Poseł Dr. Okuniewskij: Ależ ma się rozumieć, tu tylko mowa o nich, tylko nie przekreślać). Proszę pana, panie dr. Okuniewskij, Pan chcesz chyba przekreślać, lecz ja dowiodę Panu protokołami. Cóż czytamy tu w protokole? Tu stoi (czyta): „Są w tej Izbie najbardziej stanowczymi przeciwnikami „wszelkiej” narodowo-politycznej reformy“. A więc „wszelkiej“! Nie mówicie tutaj o reformie w sprawie polsko-ruskiej, lecz o *każdej* innej reformie. A to jest wręcz nieprawdą, a profesorowi uniwersytetu nie przystoi takie nieprawdy puszczać w świat! (Poseł Kolessa: Proszę nie tylko słowa przytaczać, lecz także moją myśl, co dalej mówiłem, co ja pod narodową polityką rozumiem; mianowicie narodową autonomią (samorząd!) Ja już będę dalej czytał. Stoi tutaj: „Wszelkiej narodowo politycznej reformy i wszelkiego wolnościowego ruchu; (Poseł Kolessa: To też jest prawdą!) jak to się pokazało przy najświeższych zdarzeniach w parlamencie.“

Koniec i kropka zdania p. profesora. Myślę, że w każdym zdaniu musi być jakaś myśl zawarta. A co Pan w innym zdaniu mówi.... (Poseł Dr. Kolessa: Proszę moje

wywody całkowicie przytaczać, a nie tylko jedno zdanie.) Tak panie, jeszcze się Pan głębiej zakopał. (Wesołość). Proszę tylko posłuchać. Mówiłeś Pan dalej (czyta: „Jesteście pomimo niektórych demokratycznych haseł najbardziej twardymi i najwytrwalszemi podporami wszelkiego skostniałego, politycznego i społecznego konserwatyzmu.“ A ja wam powiadam, że mamy tylko dziewięciu konserwatystów w Kole polskiem, (Głos: Siedmiu.) a cały kierunek jest demokratyczny i ludowy. A wy mimo to mówicie: „wszelkiego politycznego i społecznego konserwatyzmu! Przyznać mi zatem musicie, że przesadzacie. Wy mówicie nawet więcej, bo głosicie „wszelkiego przeciw parlamentarnemu rządowi.“ (Poseł Kolessa: Prawda!) Proszę panów, powiedzcie mi kiedy Koło polskie, już to stare konserwatywne, już to nowe demokratyczne czyli ludowo usposobione popierało jakkolwiek antyparlamentarny rząd? (Sprzeciwy: Każdy — a nawet obecny rząd popieracie.)

Czy i obecny rząd jest wrogo parlamentaryzmowi usposobiony? (Głosy! Tak!)

To jest już oczywiście nieprawdą, a mogę się tylko cieszyć, skoro, w ten sposób przemawiacie... (Poseł Kolessa: Popieraliście każdy rząd!) Byłż te wszystkie rządy wrogo parlamentowi? (Sprzeciwy.) Wyrok w tej sprawie pozostawiam historyi austriackiego parlamentaryzmu, twierdząc atoli stanowczo, żeśmy nigdy w tym parlamencie przeciw parlamentowi nie występowali.

Jeśli to powiedzieć mogę o starym konserwatywnym „Kole polskiem“ to tem więcej twierdzą, że takie posądzenie teraźniejszego demokratycznego „Koła polskiego“ o udzielanie poparcia rządowi wrogo usposobionym dla parlamentaryzmu jest niesłuszne i niezgodne z prawdą. —

Jeszcze słowo p. profesorze. Jeżeli moi ruscy koledzy, uprawiający głównie agitację, przesadzają (Poseł Dobija: n. p. Staruch!) Jak n. p. mój kolega Staruch — słusznie to dorzucano — albo mówiąc w sejmie albo wogóle gdziekolwiek indziej, przesadzają, to muszę się i ja przyznać, że

i ja
(Wes
Nie
syte
takie
zwró
statu
(czy
(Pos
w sz
jest
ty k
Dr K
prof
nie
Kole
wpr
dali
wyk
lej
wie
nazy
nie
Pro
pols
soł
pols
Pose
drug
wyc
sor
tak,
bard
rusk
że n
dzi
któr
nem
pró
wsz
że i
skic
szko
lami
— t
kol.
szko
— t
brak
o ja

i ja nieraz sam w agitacji przesadzałem. (Wesołość. Ksiądz też potrafi przesadzać?) Nie mogę atoli zrozumieć profesora uniwersytetu, który tutaj w parlamencie wygłasza takie słowa. Powiada: (czyta) „Chcę tylko zwrócić uwagę na politykę ucisku w ostatnich czasach“. I dalej powiada pan: (czyta) „To, co się tam — tj. w Galicyi — (Poseł Dr. Kolessa: w szkolnictwie! Tak w szkolnictwie,... „nowego stwarza i robi, jest zwrócone przeciwko nam, jest polityką tępienia“. (Przerywania. — Poseł Dr. Kolessa: Jestto zupełną prawdą) Panie profesorze! W obec tego głosi pan zupełnie coś przeciwnego niż kolega Dawydiak. Kolega bowiem Dawydiak przyznał: „Przed wprowadzeniem przymusu szkolnego posiadaliśmy 2547. szkół ludowych z językiem wykładowym ruskim“ a następnie mówi dalej (czyta): „dzisiaj mają Rusini także prawie tyle szkół co Polacy“. — To się nazywa uciskiem! (Poseł Dr. Kolessa: to nie jest prawdą — poseł Dr. Okuniewskij: Proszę czytać dalej!) Gdy będę dalej czytał, pokażę Wam tem więcej sprzeczności. (Wesołość — Pos. Okuniewski: Kolega mówi o polsko-ruskich szkołach, a nie o ruskich. Poseł Kolessa: z językiem polskim, jako drugim obowiązkowym, a w jednoklasowych szkołach.) Czy już pan, panie Profesorze ukończył swoje wywody? Widzę, że tak, więc idę dalej. (Wesołość) Proszę bardzo Panów. Jeżeli nadmieniacie o staro-ruskich szkołach, muszę Wam powiedzieć, że między temi a obecnymi szkołami zachodzi wielka różnica: Staro-ruskie szkoły, o których tu mówicie, były szkołami kościelnymi, gdzie nie uczono się niczego więcej prócz czytania z ruskiej książki do modlenia, wszystkie zaś te szkoły, o których mówicie, że ich jest prawie taka sama liczba co polskich, są urządzone według nowej ustawy szkolnej z dobrze opłacanymi nauczycielami i zupełnie zmienionym planem szkolnym; — to przecież musicie przyznać. Jeżeli więc kol. Dawydiak przyznaje, że ruskich szkół jest tak sama prawie ilość co polskich — to panu koledze profes. Uniwersytetu brakuje podstawy i dowodów na mówienie o jakiejś polityce ujarzmienia. (Bardzo słu-

sznie! Gwałtowne sprzeciwy ze strony Dr. Kolessy). Ależ panie profesorze, po co się tak rzucać, jeszcze się i tak pogodzimy. (Dr. Kolessa: Ale Ksiądz nie będzie pośrednikiem tej zgody). Bo ja jestem za stary; przyjdą jednak młodsze siły.

Chciałbym sobie tylko pozwolić jeszcze na kilka uwag ogólnych. Wie pan panie kolego i moi panowie członkowie ruskiego „Koła polskiego“ (wesołość) — (Jest przecie tyle klubów „rusko-narodnich“ i klub Ukraińców.) Słuchajcie więc panowie z obydwóch klubów ruskich. Powiedzcie mi które jest największe nieszczęście Słowian i dla czego Słowianie muszą prowadzić tak zażartą walkę przeciw obcym rządóm? Dla tego, iż Słowianie na sędziów w swoich własnych sporach wzywają Niemców do pomocy. To jest największym nieszczęściem. W sprawach tak ważnych nie powinno się stroić lekkomyślnych żartów. (Potakiwania) Przez takie bowiem postępowanie, sprawy wielkie, poważne i ważne sprowadza się do rzędu drobnostek i obniża się ich znaczenie. (Brawa i bicie oklasków — Przerywania Dr. Okuniewskiego). Wy wiecie dobrze, kto został zastrzelony, ale dajmy temu spokój. Jeżeli ktoś wypowiada braterskie słowo albo mówi poważnie, nie przerywa mu się w ten sposób. — Znacie przecież stare przysłowie: „Gdzie się dwóch bije trzeci korzysta“ — i tu zawsze zachodzi ten wypadek. (Poseł Dr. Okuniewski: Dopóki panowie nie ustąpicie). Cieszą się zawsze z tego albo Niemcy albo Węgry albo wreszcie Moskale. (Poseł Dr. Okuniewski: Smutna prawda, dopóki nie ustąpicie, zawsze tak dziać się będzie. Poseł Dr. Kolessa: Wy ponosicie winę, jako silniejsi). Mnie nie możecie podobnego zarzutu robić. Od 8 lat jestem w Sejmie, i zawsze wiernie pomagałem Rusinom. Tak kłamać nie możecie; gdy się rozchodziło o szkołę, o gimnazjum ruskie z wami zawsze głosowałem. (Poseł Dr. Okuniewski: Zupełna prawda) Nie możecie mi więc zarzucić, że to co mówię nie jest poważnie pojęte. Uważam za największe nieszczęście to, że u nas spory bratnie mają miejsce; i dla tego upominam nie tylko Rusinów lecz i Polaków. Najpierw musimy

zrobić u siebie porządek. (Brawa). Dobrze. Zróbmy sami porządek u siebie. (Dr. Okuniewski: Powiedz to Ksiądz swoim ludziom) O tem mówię zawsze p. Okuniewski. (Przerywania). C. d. n.

Stan zbiorów.

Austryackie ministerstwo rolnictwa ogłasza sprawozdanie o stanie zasiewów w pierwszej połowie lipca b. r.

Ozimina doznała wogóle wskutek obfitych opadów w okolicach górskich polepszenia, mimo to jednak nie należy spodziewać się wczesnych żniw z powodu spóźnionego rozwoju.

Zbiory żyta na Pobrzeżu i w Dalmacyi wydały w ziarnie „średnie“, w słomie „słabo średnie“ rezultaty. Na równinie w niektórych częściach Karyntyi, Krainy, południowym Tyrolu i okolicach Wiednia zbiory żyta prawie ukończone. Na średnich wyżynach krajów alpejskich i sudeckich, żniwa rozpoczynają się w połowie lipca, zaś w krajach karpackich i częściowo także na Śląsku o tydzień później. We wszystkich tych krajach przeciętny ziarna ziarna „prawie dobry“, słomy „mierny“.

Pszenica w Dalmacyi „średnio dobra“, na Pobrzeżu „prawie dobra“. Jakość ziarna nie pozostawia nic do życzenia, słomy mało. W południowej Styrii, Krainie i południowym Tyrolu zbiory rozpoczęte. W wyżej położonych częściach krajów alpejskich i sudeckich, jakoteż w zimniejszej części krajów karpackich, pszenica jeszcze nie dojrzała. Wyniki zbiorów będą się bardzo różniły, zależnie od położenia i jakości gruntów, jak i zależnie od tego, czy zasiewy były wczesne, czy późniejsze. Rdza i śnieć w krajach alpejskich, w Czechach, Morawach, Galicyi i na Śląsku, będą miały wpływ na pogorszenie się jakości, a może i zmniejszenie się ilości.

Na ogół należy się spodziewać „średnio dobrych“ zbiorów w ziarnie, „słabo średnich“ w słomie.

Zasiewy letnie (pszenica, żyto) rozwijają

się bardzo dobrze i silnie. Jęczmień wygląda bardzo ładnie. Owies tak samo. Rzepak jest tylko w niektórych okolicach Czech „dobry“, zresztą „średnio dobry“. Stan kukurydzy polepszył się w ostatnich dniach, zaś ztan kartofli znakomity.

Z Warszawy donoszą, że wedle najnowszych wiadomości, zbiory w południowej Rosyi zapowiadają się znakomicie. W Królestwie zbiory „średnio dobre“. Żniwa rozpoczęte.

Z Paryża nadchodzi wiadomość, że rząd francuski ocenia stan zbiorów jako średni. W procentach przedstawia pszenicę na 66·1 proc. Wobec poprzednich obaw, wiadomość ta jest pocieszającą zwłaszcza, że nie różni się bardzo od zbiorów zeszłorocznych.

W Anglii spodziewają się bardzo dobrych zbiorów pszenicy i twierdzą, że od r. 1899 nie wyglądało tam tak ładnie na polu.

W Rumunii zbiory wprost świetne. — Wywóz nowego zboża głównie do Austro-Węgier został już na wielką skalę rozpoczęty.

Wobec wszystkich tych wiarogodnych doniesień, jak również doniesień amerykańskich o znakomitym stanie tamtejszych zbiorów, należy się spodziewać, że wysokie ceny pszenicy i żyta u nas utrzymać się nie dadzą zwłaszcza, że jak dotychczas zbiory galicyjskie zapowiadają się bardzo dobrze.

Przegląd polityczny.

Ziemia polskie. (Zabór austriacki.)

Smutne mamy żniwa, bo nie można się doczekać stałej pogody, a deszcz raz poraz przeszkadza w pracy polnej. — Niech nas Pan Bóg chroni od nowej klęski: słoły, bo zresztą same zbiory, gdyby je można szczególnie sprrowadzić do stodoł, byłyby dość dobre.

W niektórych okolicach, a także koło

Białej aż do Kóz i dalej, grad wyrządził znaczne szkody.

— Jakośmy przewidywali w ostatnim numerze, uchwalili zjazd młodzieży polskiej w Zakopanem, ażeby dalej utrzymać „bojkot“ szkół rosyjskich! Młodzieży nie możemy się dziwować, bo młodzi są młodzi. Lubią odgrywać rolę bohaterów — i wolą mieć „wakacje“, niż chodzić do szkoły. Lecz smutna i szkodliwa rzecz, gdy dojrzały ludzie, zamiast wpływać na młodzież w duchu rozwagi i roztropności — jeszcze ją utwierdzają w szkodliwych przedsięwzięciach i przedstawiają: „nierozsądek“ jako rzecz „godną podziwu“.

Śląsk austr. Przy zbliżających się wyborach do Sejmu śląskiego pójdą Polacy zgodnie w zwartym szeregu. W niedzielę 1. sierpnia odbyło się w Domu narodowym w Cieszynie zgromadzenie mężów zaufania obydwu partii polskich tj. z związku śl. katolików i Michejdowców, na którym podzielono się trzema mandatami. I tak z okręgu bielskiego będzie kandydował ksiądz Londzin, z cieszyńskiego Dr. Michejda, z frysztackiego Fr. Halfar. Można się spodziewać, że przy zgodzie i usilnej pracy Polacy te trzy mandaty zdobędą. (Dotąd mieli w Sejmie śląskim tylko 2 posłów).

Austria-Węgry. W Ischlu, gdzie obecnie bawi cesarz, także panują burze i słoty, które przeszkadzają monarsze w zwykłych i ulubionych rozrywkach myśliwskich. Nie przeszkadzają jednak żadne deszcze politykom do załatwiania swoich spraw. Więc baron Burián, znany z tego, że chciał chłopów bośniackich obdarzyć bankiem żydowsko-madziarskim, aby ich przeprowadzić z niewoli panów w niewolę żydowską — przybył do Ischlu, aby zdać cesarzowi sprawę z swej podróży inspekcyjnej po Bośni i Hercegowiny. Bawi też w Ischl, Eks. minister Biliński i układa nowe plany finansowe, aby w jesieni mniej miał kłopotów z przeprowadzeniem nowych podatków w parlamencie.

Minister Bienert zaprosił miał przewodzców czeskich i słoweńskich na drugą połowę sierpnia do Wiednia na konferencję, na której zapewne będą radzić nad tem, w ja-

ki sposób ma być jesieni zaprowadzony ład i spokój w parlamencie.

Na przyszły miesiąc mają być zwołane sejmy krajowe, a więc także sejm czeski. Jeżeli w sejmie czeskim przyjdzie do zgody między Niemcami i Czechami, to możnaby wnioskować, że będzie też zgoda w parlamencie. —

Podróże carskiej pary. Największą uwagę zwracają obecnie na siebie podróże morskie cesarza rosyjskiego z małżonką. W dniu 31. lipca przybyła para carska do francuskiego miasta portowego Cherbourg, dokąd na jej przyjęcie pospieszyli ministrowie, głowy rzeczypospolitej francuskiej: Falliers, Pichon, Briand, oraz inni dostojnicy. Ministrowie francuscy, niedawno jeszcze zagorzali socjaliści przybyli również na przywitanie. Wszystkie dzienniki europejskie są przepełnione opisami tych odwiedzin. Treścią wszystkich wynurzeń i przemówień było, że sojusz francusko-rosyjsko-angielski ma na celu utrzymanie pokoju w Europie i obecnego stanu posiadania. Car pił na zdrowie i pomyślność Francji, a Falliers na rozwój i pomyślność Rosji.

Z Cherbourg odjechał władca północny do portu Cawes na wybrzeżach Anglii, aby się spotkać z królem angielskim Edwardem VII.

Podczas bankietu na pokładzie angielskiego jachtu królewskiego wznosił król angielski toast, w którym dał wyraz swej radości z tego powodu, że cesarz rosyjski miał sposobność poznania największej floty, jaka kiedykolwiek była zgromadzona. Król jest przekonany, że car będzie te okręty uważał nie za symbole wojny, lecz za środki do obrony angielskich wybrzeży i angielskiego handlu, przede wszystkim zaś dla obrony interesów pokoju. Król spodziewa się, że wizyta członków Dumy w Anglii powiększy jeszcze przyjazne stosunki, panujące między obu krajami.

Car odpowiedział słowami serdecznej podzięk. Świetna rewia jest pełnym dowodem potęgi Anglii.

Podróż w powietrzu z Francji do Anglii.

Między Francją a Anglią leży morze, zwane zwykle „Kanałem“, tak szerokie, że pociąg pospieszny przebyłby taką przestrzeń mniej więcej w 45 minut. Ponieważ oba kraje leżą tak blisko, przed laty już inżynierowie francuscy chcieli wybudować podziemny tunel pod morzem i tym tunelem puszczać pociągi od brzegu Francji do brzegu Anglii. Plan ten jednak nie został wykonany, ponieważ Anglicy bali go się na przypadek wojny z Francją.

Nie myśleli wtedy, że co się nie udało tunelem pod morzem, to może się udać balonem, nad morzem, to jest, że będzie można się dostać z Francji do Anglii, nie jadąc okrętem.

Dnia 25 lipca bieżącego roku stało się to, o czym żeglarze powietrzni dawno i dotąd naprośno się starali. Inżynier francuski, Bleriot, przeleciał balonem nad morzem z Francji do Anglii.

O tej podróży sam powiada, co następuje:

„Postanowiłem — mówił Bleriot — odbyć podróż jak najwcześniej rano, ponieważ doświadczenie pouczyło mnie, że o tej porze kierunek wiatru bywa zazwyczaj stały. Wstałem już o godzinie 2 nad ranem i zacząłem czynić przygotowania do drogi, aczkolwiek bolały mnie trochę rany z oparzenia, jakie niedawno odniosłem. Z Calais pojechałem do Baraet, gdzie aeroplan (balon) był umieszczony w drewnianej szopie. — Przekonawszy się, że kierunek wiatru się nie zmienia, wzniosłem się w powietrze i na równinie Baraet odbyłem próbny przelot, trwający 15 minut. Aeroplan funkcjonował wybornie.

O godz. 4 minut 35 rozpocząłem przelot przez kanał. Skierowałem się ku morzu; przeleciałem ponad ławicami piaskowemi. Aby bezpiecznie przelecieć nad drutami telegraficznymi, przesunąłem nieco miejsce wzniesienia i minąłem druty, wznosząc się nad nimi na 60 metrów. Na kilka mil przed sobą, widziałem francuski torpedowiec „Escupette“, płynący pełną siłą pary ku

Dowerowi. Skierowałem się za nim, dogoniłem go, a niebawem prześcignąłem.

Machina pędziła z szybkością 68 klm. na godzinę; śruby obracały się około 1400 razy na minutę. Aeroplan płynął w wysokości około 80 metrów nad morzem; czasem obniżał się nieco, a wtedy dopuszczałem więcej benzyny do motoru. „Escupette“ zniknął mi powoli z oczu: wybrzeże angielskie było zakryte mgłami. Mniej więcej przez 10 minut nie widziałem nic prócz nieba i wody. Była to chwila wielkiej niepewności, nie wiedziałem bowiem, czy jadę w dobrym kierunku. Nie obawiałem się jednak; świetne funkcjonowanie maszyny dodawało mi odwagi. Gdy wreszcie ujrzałem ląd przed sobą, przekonałem się, że zboczyłem z drogi. Podczas bowiem gdy skierowałem uwagę na torpedowiec, przeoczyłem wiatr z południowego wschodu, który odpędził mnie na bok. Mógłbym być w owej chwili wylądować w Deal, ale postanowiłem przyprowadzić zamiar i spuścić się dopiero w Dowerze. Zwróciłem więc maszynę ku zachodowi i wzdłuż wybrzeża poleciałem milę lub więcej. Pod sobą widziałem flotę wojenną angielską; przepływałem nad nią szybko. Wylądowanie było jednym najtrudniejszych w mojej praktyce. Gdy znalazłem się nad zamkiem Doweru, dostałem się w silny wir powietrzny. Musiałem zatoczyć dwa wielkie koła, obniżając się powoli, aby ułatwić sobie spuszczenie się na ziemię. — Mimo to aeroplan osiadł na ziemi z większą siłą, aniżeli przypuszczałem, i wskutek tego odniósł nieznaczne uszkodzenia“.

Moloch wojny.

W tych dniach wyszła niemiecka książka informacyjna przeważnie w zakresie spraw marynarskich „Nauticus“. — Otóż w książce tej podano następujące dane statystyczne o wydatkach wojennych wielkich mocarstw.

Wydatki na marynarkę pierwszorzędnych mocarstw wyraża się na rok 1909/1910

w następujących liczbach (obliczenie w markach niemieckich):

Anglia 717 milionów, Stany Zjednoczone 578,6 milionów, Niemcy 399,2 mil., Francja 290,3 mil., Rosja 185,3 mil., Japonia 151,2 mil., Włochy 127,7 mil., Austria 54 miliony. Ogółem wydatki na marynarkę 8 mocarstw pochłania 2,503 miliony marek.

Wydatki na armię i flotę wynoszą w r. 1909: w Anglii 1276,6 milionów, w Niemczech 1210,2 milionów, w Rosji 1123,7 milionów, w Stanach Zjednoczonych Ameryki 965 milionów, we Francji 929 milionów, w Austrii 450 milionów, we Włoszech 369 milionów, w Japonii 335,5 milionów. Ogółem 6668 milionów marek. Tyle pochłania moloch wojny.

Oczywiście ciężary spadają na barki ludności. Na jedną głowę w Anglii przypada 28,62 marek, w Niemczech 18,85 mk., w Stanach Zjednoczonych 11 mk., we Włoszech 10,66 mk., w Austrii 7,49 mk. w Japonii 6,64 mk.

Wzrost jednak uzbrojeń nie ustaje, a zwłaszcza w zakresie marynarki, która stwarza coraz nowe typy okrętów wojennych. Pierwszeństwo w tej walce trzymają Anglia, Niemcy i Francja.

Równolegle z tem wzrasta i obdłużenie mocarstw. Na czele państw zadłużonych kroczy Francja, której długi wzrosły do 29 miliardów, tak, że na jednego obywatela państwa, przypada 750 franków. Drugie miejsce zajmuje Anglia z sumą 18 miliardów franków (410 fr. na jednego mieszkańca). Dalej idą Stany Zjednoczone, Niemcy (15 miliardów oprócz długów poszczególnych państw związkowych), Włochy i Austria (8½ miliarda).

Dola rzemieślnika.

Rzemieślnik nasz uważa swoje rzemiosło za jarzmo, którem go Pan Bóg skarał. Zamiłowania do swego zawodu prawie nie ma i dla tego też w większej części pracujemy nieudolnie. Rzemiosło uważa się jako ratunek od śmierci głodowej. Dla tego

też tak rzadko przechodzi warsztat z ojca na syna. Słuszne są również zarzuty, że rzemiosło za mało mogą pojąć i wyuczyć.

Jednakże tu nie zawsze winien rzemieślnik. Wprawdzie wykształcenie za młodu wiele pozostawia do życzenia, atoli wielu rzemieślników przez pobyt za granicą wyuczyło się dobrze swego zawodu. Za granicą pracowali u firm bardzo wielkich i obsługiwali wielu, bardzo wielu swoich bogatych rodaków. Otóż myśl, że przecież gdy tam w Berlinie mają zaufanie u swoich i u obcych, to i w kraju będą je mieli chociażby u swoich, nie dała im spokoju.

Wrócili do kraju, pracowali zawzięcie i sumiennie, cóż, kiedy napróżno czekali na tych, którzy powinni byli przyjść,

Przyszli inni odbiorcy mniej wymagający, ale też chcieli taniej. Jeść się chciało, brało co się dało, byle żyć. Tak mijał rok za rokiem, ów pełen nadziei rzemieślnik próżno czekał; umysł i fantazją stepił, do obcych nie było po co wracać — został. I z siły rzemieślniczej, któraby mogła powiększyć bardzo małe szeregi zdolnych ludzi został skołatany człowiek zgorzkniały, zawiedziony. Cóż? czy kto myśli, że z dzieci jego będą rzemieślnicy i to dobrzy? Napewno im powie: nie męczcie się, bo nie ma dla kogo. Czy to dobre, rzecz inna, ale że tak jest, nikt nie zaprzeczy.

Wyższe stany o tyle się zajmują rzemieślnikami, o ile ci im są potrzebni przy przeprowadzeniu swoich planów, np. przy wyborach itd.

A nawet nietylko, że nie przykładają ręki do uświadomienia rzemieślnika, ale poniekąd są przeciwni z obawy, ażeby ten stan rzemieślniczy wykształcony nie pozabierał im zaszczytów i synekur, do jakich sami tylko niepodzielnie chcą mieć prawo.

Że tak jest, podam drobny fakt. Przed walnem zebraniem pewnej naszej instytucji telefonował jeden z tak zwanej inteligencji do drugiego inteligenta, namawiając go, ażeby tylko przyszedł, bo ta „hołota“ czy opozycja (a tą byli przeważnie rzemieślnicy) mogłaby swoje przeprowadzić.

Inny kwiatek. Jeden z pracowitszych rzemieślników stanął w obronie swych braci.

Nic przecież słusznieszego. Lecz są ludzie, którzy inaczej myślą. Otóż pewien mieniący się także członkiem lepszej sfery, zaczął tego rzemieślnika tak: I cóż się pan tak ujmuje za tą hołotą, czy pan z nich żyje? Odpowiedź brzmiała następująco: „Tak, to prawda, z nich samych nie żyję, ale też mnie jeszcze nie nieukrzywdzili, a biorąc towar, zaraz płacą.”

Otóż nawet idealnie nie wolno pracować, tylko trzeba się liczyć z przekonaniem, gdyż inaczej bojkot gotowy.

Rzemieślnik niesamodzielny dzisiaj stoi pod każdym względem lepiej od samodzielnego. Niesamodzielnym rzemieślników stosunki zarobkowe są prawie wszędzie uregulowane, bądź przez rząd, bądź przez własne organizacje. I ten właśnie rzemieślnik niesamodzielny ma najwięcej czasu do nauki nad sobą i ten właśnie mógłby stanowić siłę wielką w ogólnej pracy nad podniesieniem naszego stanu.

Niesamodzielny rzemieślnik ten najwięcej ma w ręku siły, jako niezależny od nikogo, od żadnej sfery, od żadnego politycznego kierunku, bo go jest zawsze brak i to tak dotkliwie, iż nie jest zależnym nawet od swego pracodawcy.

Natomiast samodzielny rzemieślnik, to nie tylko niewolnik kredytu jak autor pisze, najniebezpieczniejszy hankier w świecie, ale jest on poniekąd automatem kiwającym dla chleba na wszystkie strony, a duszący w sobie własne myśli i własne zapatrywania. Jest to po prostu haniebne, ale prawdziwe.

Kredyt, który daje rzemieślnik, a dawać go musi, jest wprost zabijający. Jest to taki rak toczący, że bodaj nie znajdziemy środka na niego. Tomy całe pisać by można o strasznym wyzysku, jakiego się dopuszczają bogaci na biednym rzemieślniku. Postępują wprost niemoralnie. Gdyby chcą żyć i używać, wtenczas wszędzie biorą na kredyt ile się da, nie płacąc przez kilka lat. Rzemieślnik czeka, bo wie, że u tego odbiorcy później coś wydobyć może. Dostanie po kilku latach swój grosz, ale bywa on po części wyskarzony.

Koniec zaś taki, że wyzyskiwanego rzemieślnika przez lat parę się porzuca, ku-

pując za gotówkę u innego, albo co grosza nabiera go się tak samo jak pierwszego. Kredyt dają na całym świecie, ale w ten sposób jak to u nas się dzieje, to pewnie nigdzie. Przesłuchałem się raz takiej rozmowie. Kilku kupców i inteligencji byli w towarzystwie pewnego rzemieślnika, który egzystuje przeszło 10 lat i gdy weszli na temat kredytu, jeden z nich, a drudzy potakiwali, powiedział owemu rzemieślnikowi, że po części sami są sobie winni, że się dadzą wyzyskiwać. Rzemieślnik przytoczył kilka wypadków kredytu z praktyki, a w końcu oświadczył całkiem seryo: Zróbcie panowie próbę. — Zapewnijcie mi utrzymanie na kilka lat, a ja mój warsztat panom oddam i prowadźcie go po swojemu, a zobaczycie skutki. Nie zgodzono się na to, no i oczywiście i próby nie będzie.

Na temat kredytu i wyzysku możnaby pisać książki. Ale to zadziwia, że ci wielcy nasi ludzie, którzy nie spojrzą na ulicy na rzemieślnika, nabierają go w niemożliwy sposób i jeszcze udają swego.

Mam wrażenie, że ci, którzy kredytu nadużywają są tak zimni jak głąz, tych nic nie wzruszy, o! my niestety nie mamy środka zaradczego na podobne bóle w naszym społeczeństwie. Lecz rąk zakładać nie wolno. Każdy jak może niech pracuje nad podniesieniem stanu rzemieślniczego, każdy jak może niech wycina te wrzody, niech nie daje na kredyt, o ile się tylko da, a przecież lepiej będzie.

Cegielkę do cegielki a stanie choćby domek mały, a i ten dobry wobec tego co nam brak.

L.
Od redakcyi. Trafne te uwagi umieściło pismo poznańskie „Postęp”. Jeżeli w Wielkopolsce tak źle z rzemieślnikami, to u nas stokroć gorzej.

Głosy ludu.

Z gminy Zakrzowa (pow. Wadow.)

Niech będzie pochw. Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo „Wieńca-Pszczółki”. Ośmielam się napisać kilka słów o gospodarce w naszej gminie. —

Po wykupnie od obszarów dworskich propinacyi, gmina nasza zakupiła karczmę i tę zamieniła na szkołę — a propinacyę przeniosła do dawnego budynku szkolnego. Karczmę tę zaarendowała żydowi, który dzierżawił już karczmę od kilkunastu lat. Za ile w pierwszym roku, nie wiem bo temu już 18 lat, wiem tylko, że płaci tyle ile on chce; arenda przez ostatnie 3 lata wynosi 360 koron rocznie, żyd dałby więcej, lecz niektórzy radni i wójt tak go kochają, że uchowaj Boże w czymś go zasmucić lub w czym mu nie dopomóż. W ostatnich czasach wydali mu plan na nową karczmę; nie dali mu go we dnie, bo wstydzili się słońca bożego, dopiero po zachodzie w skrytości przeprowadzili tę macherkę. Za to żydziak wywdzięczył im się sownie dając im pić tak długo, dopóki chcieli. Pili do drugiej w nocy, aż żołądki ich wreszcie obruszyły się na taką krzywdę wyrządzoną gminie.

Żydek musiał im się podchlebiać, bo kiedy w roku 1907 przebrała się miarka jego bezecenstw; gmina wypowiedziała mu arendę. I byłby „pan harendor“ wędrował ze wsi z muzyką, lecz trafił się między naszymi obywatelami taki, który przyjął go do swojego domu — nie miał bowiem za co dokończyć budowy — trafił na żydka, a ten skwapliwie dopomógł mu. Drugim takim Judaszem jest inny ziomek, który sprzedał mu grunta i parcele i chociaż 4 radnych i kilku gospodarzy wniosło zażalenie do Rady powiatowej w Wadowicach na naczelnika gminy, na samowolne — bez powołania się na Radę gminną — postąpienie, zażalenie to zostało bez odpowiedzi.

Taka sama sprawa miała się z trafiką. Przez 18 lat trafika była w domu gminnym — kiedy żyd się musiał wyprowadzić z domu gminnego przepisał ją na siebie — Kiedy o tę niesprawiedliwość gmina upominała się w Dyrekcji Skarbowej, musiała czekać przeszło rok na odpowiedź i do tego odmowną. Taka to sprawiedliwość. Żydowi daje się wszystko — gmina zaś nie jest uczem. Historia starań naszych, o trafikę jest następująca. Kiedy wniosliśmy podanie, przyszedli do gminy „finanse“ i ci

zażądali 120 koron — powiadając, że jeżeli tego nie otrzymają, trafiki nie będziemy mieli. 14 radnych nie chciało się zgodzić na takie żądanie, bali się bowiem, aby z tego nie wynikły jakie nieczyste kłopoty; nie dali więc finansom 120 koron, gmina więc nie otrzymała trafiki, tylko żyd. Żydziać zaś cieszy się i drwi sobie głośno z całej gminy, mówiąc, że wszystko co chce otrzyma, a gmina musi być od niego zależną, bo on ma pieniądze i on jest panem!

Na inny raz napiszę więcej, bo wiele jest do opowiadania o naszej gminie, na teraz kończę, pozdrawiam Wielebnego Księdza Redaktora, całą Redakcyę i Szanownych Braci czytelników. — J.

Ze Śląska z pod Jaworowego.

Niech będzie pochw. Jezus Chrystus! Ukochany Księżu i Prałacie! Ja niżej podpisany nie mogę już dłużej odwlekać z podziękowaniem dla Ciebie. Najpierw dziękuję Ci za nauki w „Wieńcu-Pszczółce“, którą czytywałem od tego czasu jak przyszedłeś do Cieszyna. Już temu będzie jakich 17 albo 18 lat. Ileż to było na każde święta pięknych nauk. Czy się serce człowiekowi nie krwawi, kiedy prawie co rok jakieś nowe stronnictwo się pojawia. Wszyscy ci nowi prorocy do Ciebie koch. księżu idą na naradę, skoro się tylko przy Tobie poduczą, i jak parę zgromadzeń odpowiadają i mają coś za sobą, że mogą gazetę wydawać, to najprzód szukają poparcia „Wieńca-Pszczółki“. A jak Wielebny ksiądz ich ludowi poleci, to potem Ci się za to odwdzięczają. Ale jak? Oto przykład „Myśli robotniczej“. Piśze: „Nowi zbawcy robotników. Bankrut polityczny. Ks. Stojałowski zawarłszy konkubinat z wszechpolakami, rozpoczął z nimi na spółkę wydawać dwutygodnik: „Pracownika polskiego“. Nie będę dalej opisywał bo mnie tak złość wzięła, że nie wiem jak się mam wyrazić. On nowy? Wyście są nowi i do tego jeszcze sm... On stary, bo pierwszy założyciel i rycerz *ruchu robotniczego* i mąż, którego Pan Bóg wybrał tak, jak Mojżesza dla ludu izraelskiego, tak jego

dla nas biednych. Przez 35 lat pracy ani na krok nie zboczył z drogi. Tą samą drogą idzie, którą rozpoczął. My robotnicy trzynieccy to możemy powiedzieć, że jesteśmy wszyscy *stojąłowczykami*. A jak Stojąłowski ruch zaczął to ani jeden ksiądz nie popierał, ale jak się krakowiacy pojawili to na całym Śląsku wszyscy księża zachęcają do związków. Bójcie się Boga ludzie, a nie róbcie krzywdy, bo tego nie zamówicie przed Bogiem. Trzeba się raczej starać połączyć się do gromady, aby była radość między nami, a nie złość.

Tak kończę i pozdrawiam przewielebnego ks. Redaktora, aby Cię Pan Bóg zachował jak najdłużej przy zdrowiu i siłach i całą redakcję i czytelników „Wieńca-Pszczółki”. *Jan Sojka z Oldrzychowic.*

Od redakcyi. Teraz księża pomagają, gdy już socjaliści zakorzenili się na Śląsku! Nie tyle jednak księża, ile ks. kardynał Kopp winien, który widocznie tak samo jak ks. Puzyna woli socjalistów, niż stojąłowczyków.

Omijajcie prywatnych agentów.

(Dokończenie).

W dniu 2. lipca 1909 r. będąc w podróży, spotkałem na dworcu kolejowym w Krakowie partę robotników: 14 dziewcząt i 8 mężczyzn z przodownikiem Janem Kuciej na czele, z Zawadki powiat Kałusz, wracających swoim kosztem z Hanoweru również ze dworu; do którego wysłał ich agent Z. Szulczewski z Jarosławia z Galicyi na warunkach wystawionych w kontrakcie, a mianowicie: dziennej płacy dla mężczyzn 1 mark 80 fen., dla chłopców i dziewcząt 1 mark 30 fen. i całe utrzymanie. Tymczasem pracodawca, którego nazwiska nie wiedzą, pokazał im inny kontrakt, według którego też o wiele mniejszy zarobek robotnikom wypłacał.

Od lutego, jak się do pracy zobowiązali aż do odejścia 10. czerwca, pozostawali oni w pracy, bo sądzili, że może choć w żniwa bądź na dniówkę, bądź na akord lepiej zarobią. Zawiedli się atoli biedacy bardzo, bo pracodawca mimo że potrze-

bował robotników w żniwa, nie poprawił im wcale, a tylko wypłacał mężczyznom po 1 mark 10 fen., a chłopakom i dziewczętom po 80 fen. na dniówkę, akordu nie mieli żadnego, a deputatu też nie wydawał im według umowy, musieli więc sobie dokupywać żywności. Zwrócili się jeszcze na miejscu do tamtejszej policji, ale nie uzyskali nic, przeto udali się następnie do konsulatu, poczem powrucili do domu.

Jan Kuciej ich prodownik, jako murarz pracował w roku przeszłym w Hamburgu i zarabiał 7 marek dziennie. Umie wszystkie roboty przy gospodarstwie, lecz nie pracował jeszcze we dworze w Prusiech, a spróbował tej pracy dopiero w tym roku. Stało się w ten sposób, że agent Szulczewski namówił go wraz z innymi. — Obiecywał mu jako przodownikowi piękny zarobek, by tym sposobem pozyskać z nim całą partę robotników, którzy tylko z Janem Kucujem chcieli jechać.

Wystrzegajcie się rozmaitych prywatnych agentów, którzy dla miłego zysku narażają robotników na tysiączne przykrości i zawody.

Przyjaciel robotników.

KRONIKA.

Bielsko-Biała. Czerwoni towarzysze tutejsi, nie przestają powtarzać kłamliwych zarzutów przeciw Kołu polskiemu, i twierdzą uporczywie, że cokolwiek stało się złego w parlamencie austriackim, winno temu jest „Koło polskie!” Przypominamy tedy wszystkim — a także socyalistom, że posłów socjalnodemokratycznych jest w parlamencie 89 — a w Kole polskiem jest wprowadzić 70 posłów, lecz w ostatnich czasach ludowcy w liczbie 20 członków, zawsze szli społem z socyalistami i Słowianami, więc było ich razem *dwa* razy tyle, co posłów polskich, czyli 100 na 50 posłów naszych! Każdy tedy z tych liczb pozna, że socyalni demokraci mają dwa razy tyle głosów, co Polacy, więc mogli i powinni byli więcej zrobić lub złemu przeszkodzić.

A dalej wiadomo wszystkim i można to udowodnić protokołami z posiedzeń parlamentu, że właśnie prezes Koła polskiego, dr. Głabiński, postawił na wiosnę, w czasie największego przednowku wniosek, ażeby wolno było aż do czasu nowych zbiorów wprowadzać bez cła zboże i paszę — a więc ażeby ludność mogła mieć tańszy chleb dla siebie i pożywienie dla bydła. A zatem nieprawdą jest, że prezes Głabiński nie chciał zapobiedz i zaradzić drożyznie, a raczej prawdą jest to, że socjalniedemokraci wraz z Stapińskim, popierając obstrukcję i marnując czas w parlamencie, byli przyczyną, dla której wniosek prezesa Głabińskiego, nie przyszedł pod obrady parlamentu — i nie został uchwalony. Oczywiście wtedy jest, że ludność cierpi drożyznę nie z winy Koła i jego prezesa, lecz z winy socjalistów i ludowców!“

— Do jakiej złośliwości i bezczelności posuwają się socjaliści w rzucaniu obelg i przekręcaniu faktów, dowodzi zarzut uczyniony w pismach czerwonych żydków-redaktorów: — „jakoby poseł Dobija przy głosowaniu na członków do delegacji — chciał dać „trzy“ kartki, zamiast jednej, niejako w tym celu, aby pomnożyć głosy!“

Otóż w tym wypadku głosowanie odbywało się za pomocą kartek już wydrukowanych na listę, na którą się wszyscy zgodzili — i nie potrzeba było w tej liście nic zmieniać ani kartek dodawać — bo wybór był pewny. Nieprawdą też jest, aby pan Dobija oddał 3 karty takie same w celu dodania głosów. Rzecz miała się tak: Każdy poseł oddawał „trzy“ karty głosowania, jedną na członków, drugą na pierwszego, a trzecią na drugiego zastępcę delegacji. Tylko te karty dawać miano jedna po drugiej — p. zaś Dobija, jak kilku innych posłów, oddać chcieli te kartki razem, aby tak długo nie czekać.

Jestto tedy taka prawda jak i to, że posłowie nasi nie robią zgromadzeń, a przecie każdy to wie, że oprócz tygodniowych zebrań w Domu polskim, co niedzielę urządzi się wiece po wsiach w różnych powiatach.

Jaworzno. *Nieszczęście wielkie w kopalni Rudolfa.* W sobotę 24 lipca przeznaczył podsztygar Hübner 5 górników do zatamowania pożaru w kopalni. Rozporządziwszy to, wyjechał sobie na wierzch, a ludzie zostali bez wszelkiego nadzoru. Nagle wybuchły z paleniska smrodliwe gazy, które w okamgnieniu owych 5 robotników podusiły i to 3 z nich na śmierć, a dwóch ledwo dokrzeszono. — Robotnicy w naszych kopalniach są oburzeni, że przełożeni kopalniani tak lekko traktują życie robotnika i tak mało dbają o jego bezpieczeństwo. Teraz winowajcy nie ma, jeden składa winę na drugiego i każdy się wymawia i umywa ręce jak Piłat. Są w prawdzie dochodzenia sądowe, ale te zwykle giną w powiatowym sądzie jaworznickim — bo pies psu nogi nie ugryzie, — ani kruk krukowi oka nie wykole. Praca u nas w kopalni bardzo ciężka i niebezpieczna, a płaca za nią największa 2 kor. 20 hal. Nieszczęściu temu winna żydowska gospodarka i wyzysk lichwiarski, bo przy takiej pracy ratunkowej potrzeba 15 ludzi, a nie 5 i to bez dozoru. — Pogrzeb ofiar odbył się w poniedziałek 26. lipca; wzięło w nim blisko 3000 ludu udział. Wincenty Mucha zostawił żonę z jednym dzieckiem; Tomasz Kurnik 19 lat i Ignacy Czopik 26 lat liczący, byli jeszcze kawalerami. *Kilof.*

Drużyna teatralna w Trzebini urządziła w niedzielę dnia 8 sierpnia 1909 r. o b c h ó d grunwaldzki ku uczczeniu 499-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Program: 1. O godz. 10 rano pochód z dworca kolejowego do kościoła parafialnego. 2. O godz. 10 1/2 suma z kazaniem. 3. Po sumie wypowie na rynku *słowo o bitwie Grunwaldzkiej* p. Dr. Wróbel, inspektor kolei państwowych z Krakowa. 4. O godz. 3 po południu **Festyn** w parku Wgo Rudolphięgo, urozmaicony różnemi niespodziankami, połączony z kołem szczęścia, tombolą, ćwiczeniami Sokołów ze Sierszy i ogniami sztucznymi. Wstęp na festyn 50 hal. Dzieci płacą 20 hal. Orkiestra „Przyjaźni jaworznickiej“. Bufet obficie zaopatrzony we własnym zarządzie. Czysty dochód na dar Grunwaldzki.

Ułaskawienie Siczyńskiego. Do sądu karnego we Lwowie nadeszło już urzędowe zawiadomienie o ułaskawieniu przez cesarza Mirosława Siczyńskiego, mordercy śp. hr. Andrzeja Potockiego i o zmianie kary śmierci na 20 lat ciężkiego więzienia. — Siczyńskiego zawiadomiono już o decyzji monarchy. Wiadomość tę przyjął z wielkiem zadowoleniem. Ponieważ wyrok stał się już prawomocny, przeto Siczyński rozpoczął już odsiadywanie swej kary. Stosownie do przepisów, będzie musiał chodzić w ubraniu więziennem i przejść także na wikt więzienny. Dotychczas używał swego ubrania cywilnego i mógł się wiktować za własne pieniądze. Rodzina jego czyni starania, aby go przewieziono do więzienia w Stein w Austrii niższej. W Stein są więzienia celkowe, w których osadzeni więźni nie widzi ludzi i z nikim się nie styka, bo nawet jedzenie podają mu przez otwór w murze.

Dzień polski w Władywostoku. Ks. biskup sufragan Jan Cieplak z Petersburga w objęździe Syberyi odwiedził również i Polaków we Władywostoku. W niedzielę dokonał tam uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół katolicki. Na uroczystość tę rzadką i niezwykłą, przybyło bardzo wielu Polaków z najbliższych okolic. Ks. Cieplak przemówił do zebranych ogromnie serdecznie, a przemówienie to wywołało bardzo wielkie wrażenie. — Z Władywostoku ks. Cieplak wyjechał do Nikolska i Charbina.

„Przewodnika Zdrowia“. Nr. 7. i 8. (na Lipiec i sierpień) (Czarnowski Berlin Weissenburgerstr. 27) wyszedł i zawiera:

Treść: Z pogadanek hygienicznych w lecznicy dra Tarnowskiego w Kosowie. — Zęby a choroby zakaźne. — Wskazówki przy używaniu kąpieli świetlano-powietrznych. — Dyeta zastosowana do pór dnia i roku. — Kto zatrąca fuszerką — szczepiciele czy przeciwnicy przymusu szczepienia? (Odprawa warszawskiemu tygodnikowi etycznemu „Czystość“). Samobójstwo osób młodocianych. — Wskazówki zdrowotne na lipiec i sierpień. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

Ogłoszenia.

Sierpy kowalskie z rączkami

z najlepszej angielskiej stali

wyrób galicyjski **M. Zabłockiego** znane ze swej dobroci, z długotrwałymi i drobnymi ząbkami, bardzo ostre i zręczne, lekko przecinające zboże, iż sierpa prawie w rękę nie czuć i ludzie się nie męczą przy rżnięciu a jednym sierpem można żąć kilka lat.

Cena za jeden sierp wraz z rączką 80 halerzy. Mniej jak 10 sierpów nie wysyłam, a więcej ile kto zechce. Na każde zamówienie proszę przysłać 3 kor. zadatku — a zarazem zamówienie na przekazie. Pocztę lub koleją sam opłacam, ale bez zadatku nie wysyłam.

Zamawiać pod adresem:

St. B. Drzewicki

jener. zast. we Lwowie (Galicya)
ul. Szeptyckich Nr. 6.

P. T. Kółkom roln. i odsprzedawcom znaczny opust.

13—11

Ostrzeżenie!

Ostrzegam niniejszem każdego przed Michałem Wraną z Buczkowic. — Wrana liczy 37 lat, jest wysokiego, smukłego wzrostu i ma gruczę na prawem licu. Wrana chodzi po kupcach w Białej, Żywcu i po dziedzinach i wybiera towary oraz pieniądze pożyczka na inne i moje imię. Donoszę, że długów porobionych przez Michała Wranę na moje imię nie będę płacił.

Szymon Huczek,

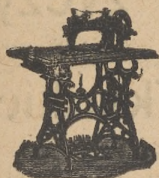
gospodarz i kupiec w Buczkowicach.

Gospodarstwo pół godziny od Bielska oddalone budynki murowane, sklepione, 3 i pół morga ornego najlepszego pola w gminie, w tem pół morga łąki dobrej i z wielkim sadem owocowym, drzewa szczepione — położone wedle samej cesarki, jest z wolnej ręki za cenę 6 tys. złr. bez inwentarza i bez plonów, a z inwentarzem i zbiórka latosią wedle umowy do sprzedania.

3—1

Jerzy Fender

Aleksanderfeld 17. p. Bielskiem.



Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

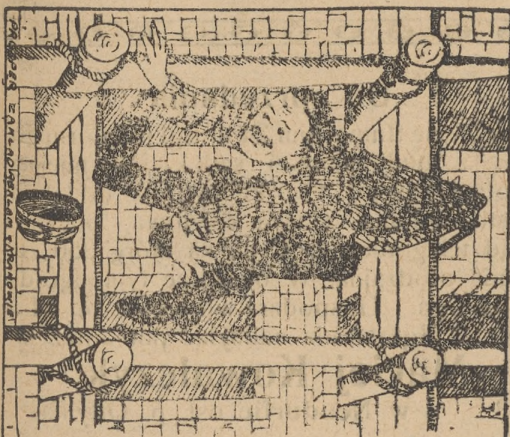
R. Pawłowski

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie.

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne” maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska” zaliczyła do bojkotu.



Życie ocaltia
Mi siłna mędrze czynną całą kłopotliwość
którą spowodowała z łezką, podługą
śmiercią w Harczynie
Spodając z puszczenia, na szczę-
ście zaliczyłem się — a cały jak skóra
nawet się nie przeszedł
Młotem bardzo twardego rodzaju z po-
dobnymi kręconych nici na ubrania zimo-
we i, jeżeli dla mędrzości i składowej roz-
zyczył, tam.
Gdy się łowar nie podobna, chętnie
wymieniam lub zwracam pieniężnie.
Proszę napisać po próbki i cenniki
które wysyłam darmo i franco.
Antoni Barul
i kalnia pod opieką sw. obywateli
w Korczynie (Galicya)

Tanie czeskie pierze.



5 klg. pierza nowego, ciemnego
9 kor. 60 gr., lepszego 12 kor.
5 klg. pół małego dartego 18
białego 24 kor. bielutkiego jak
śnieg, puchowatego dartego
30-36-42 K. Posyłka opłatnie
za pobraniem pocztowem. Zamiana albo
zwrot za zwrotem kosztów przesyłki do-
zwolony. 6-1

BENEDYKT SACHSEL

Lobes 237. p. Pilzno (Czechy).

Dom nowo-murowany zwolnej ręki do sprze-
dania. Przy gościńcu, 10 minut od stacyi
kolejowej — w pośród różnych fabryk i nadaje się
do wszelakich przedsiębiorstw, gdyż jest w pię-
knem i odpowiednim miejscu.

Anton Zgórowicz

Skrzeckoń, Nr. 173.

3-1

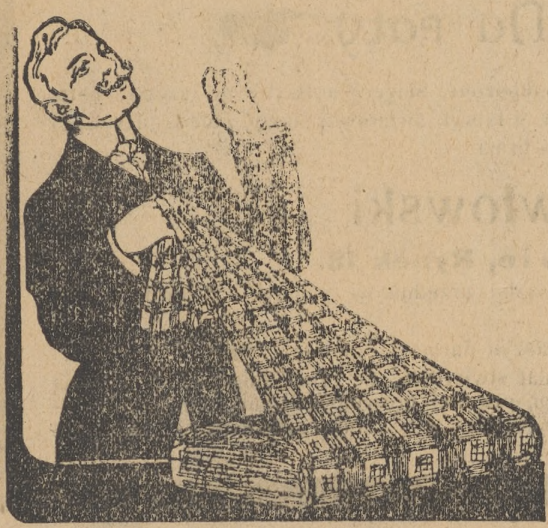
poczta Oderberg Bahn.

Mam do wydzierżawienia

młyn na 3 kamieni pędzony motorem ropowo-ben-
zynowym, mogę sprzedać lub wydzierżawić na
lat 6 i pół.

Paraskiewia Kitura Sosnica.

p. Rymanów.



Kto sobie życzy
nabyć najlepsze i najtańsze
Wyroby Tkackie

jak: płótna czyste lniane w różnych gatunkach, ręczniki, ścierki, chusteczki do nosa, dymy, dreliszki, zapaly, oksfory, płócienna kolorowe, zefiry, batysty, płótna kolorowe półjedwabne, piki, welwety na bluzki damskie, szeriingi, kapy i koce na łóżka, ceraty na stoły, kołdry do przykrycia, chodniki jutowe, sukna, kamgarny, kłoty na podszewki, szewioty [zajgi] na ubrania męskie, damskie i dziecinne i t. p. wyroby tkackie, niech zażąda próbek, 4—4

które wysyła darmo i opłatnie

Józef Bajgrowicz, tkacz
w Korczyni obok Krosna. „Pod Opatrznością“

Wszechnauk lekarskich
Dr. Włodzimierz Skórski
dyrektor szpitala powszechnego w Żywcu
ordynuje na Zabłociu w domu p. Furmana
(niedaleko apteki p. Szczepańskiego).

Chłopca
porządnych rodziców poszukuje p. Franciszek Bobrek majster krawiecki w Białej. 3—3

Czterech uczniów
dobrego wychowania poszukuje
Jan Bek
majster stolarski w Białej.
plac garncarski Nr. 15.

Wyd. ks Stan. Stojałowski i Spółka. Red. nacz. ks. Stojałowski, odpow. red. J. Tlałka w Białej.
Drukarnia p. I. K. Studenckiego, wł. Sp. w Białej

Do sprzedania
w powiecie tłumackim 24 morgi pola ornego, wraz z budynkami i sadek. W miejscu szkoła i kościół. O 5 kilometrów oddalone miasto Ottynia, stacja kolejowa, poczta i urząd telegraficzny. Cena za móg 350 złr. Ziemia urodzajna. W obszarze tym ogrodu 3½ morga. Gospodarstwo wolne od długów. — Zgłoszenia nadsyłać pod adresem:

Maciej Kowalczyk
3—3 w Neudorfie ost. p. Ottynia.

2 Uczni
z porządnej familii, przyjmie do nauki zaraz **Stanisław Zróbek** majster stolarski Biała ul. Lipnicka. 3—3

Mam do sprzedania stary plac młyński z 4½ metra spadem wody z 5 do 8 morgami pola I klasy. Okolica na mlewo jest bardzo dobra, blisko gościńca bitego, nabyć można pod korzystnymi warunkami. Kamień i drzewo do budowy na miejscu. Zgłoszenia przyjmuje:

Tomasz Drewniak
Młyn Harta Bachórz. 8—8